

6. Głos Dwubrzeża

Czwartek
6 sierpnia 2015

Oficjalny magazyn
9. Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny, Janowiec nad Wisłą



◆ Koszałka

◆ Bortkiewicz

◆ Von Horn

◆ Polak



Oficjalna gazeta Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEZI w Kazimierzu Dolnym i Janowcu nad Wisłą

Adres redakcji: Miasteczko Festiwalowe, ul. Nadwiślańska 9, 24-120 Kazimierz Dolny; e-mail: redakcja@dwabrzezi.pl; Pierwszy brzeg: Dawid Rydzek
 Drugi brzeg: Błażej Hrapkiewicz; Łączenie brzegów: Radosław Bućko; Fotografowanie brzegów: Michał Wargin, Stanisław Rozpędzik
 Sekretarz redakcji: Paulina Pacanowska

Skład nurtu: Paulina Bukowska, Mateusz Góra, Łukasz Kolender, Alicja Mazurkiewicz, Marcin Miętus, Barbara Rusinek

Na okładce: kadr z filmu „Czerwony pająk”, reż. Marcin Koszałka

Perwersyjny debiutant

Inspirowanymi faktami „Czerwony pająk” opowiada o seryjnym mordercy, mechanizmach zła i fascynacji zbrodnią. Z reżyserem Marcinem Koszałką rozmawia Barbara Rusinek

Barbara Rusinek: Pracował pan nad swoim reżyserskim debiutem fabularnym przez 4 lata. Czy efekt końcowy odpowiada pierwotnej wizji „Czerwonego pająka”?

Marcin Koszałka: Na początku był tekst Marty Szreder, „Lolo”, opowiadający o Wampirze z Krakowa - Karolu Kocie. Spodobał mi się, ale nie chciałem robić filmu jeden do jednego, więc zainspirowałem się nim, aby stworzyć własną wizję. Na pomysł debiutu fabularnego nie wpadłem sam, nawet się zastanawiałem, czy podołam zadaniu. Przekonała mnie Gośka Szumowska, a potem Agnieszka Kurzydło przysłała już z konkretnym tematem. Później siedłem z Łukaszem M. Maciejewskim nad scenariuszem, a on zapytał, jakie lubię filmy. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że podoba mi się kino, które nie pozwala mi zbyt szybko przestać o nim myśleć. Nie chcę dostawać ani dawać łatwych odpowiedzi. Mam szacunek do widza, chcę się z nim spotkać i dyskutować, chcę, żeby zastanawiał się nad moim filmem przez kolejne dni. Dążyłem również do połączenia sztuki operatorskiej z emocjami. W szkole uczono mnie, żeby eliminować zbędne dialogi, opowiadać obrazem i dźwiękiem. Atmosfera i plastyka obrazu są cenniejsze od ciągłego wypowiadanego tekstu.



BR: W trakcie powstawania „Czerwonego pająka” pracował pan m.in. jako operator na planie „Zbliżeń” Magdaleny Piekorz. Czy nie korci pana teraz, żeby jeszcze bardziej wpływać na ostateczny kształt filmów, do których robi pan zdjęcia?

MK: Z Magdą akurat możemy pozwolić sobie na bliższy kontakt, więc kiedy czułem, że dane rozwiązanie dramaturgiczne powinno wyglądać inaczej, mówiłem jej o tym. Gdybym nie znał Magdy od lat, nie pozwoliłbym sobie na takie zachowanie. Jako autor zdjęć pracuję dla reżysera. Ostateczny wpływ na kształt filmu ma reżyser i to raczej tylko w przypadku kina autorskiego.

BR: „Czerwony pająk” jest właśnie filmem autorskim. Współtworzył pan scenariusz, reżyserował i jednocześnie odpowiadał za warstwę wizualną. Mógłby pan nakręcić film, do którego zdjęcia zrobiłby ktoś inny?

MK: „Czerwony pająk” to bardzo zamknięta formalnie całość, od raz wymyślona przede wszystkim na poziomie wizualnym. Chyba dlatego nie wyobrażam sobie, żeby zdjęcia do niego zrobił ktoś inny. Nawet gdyby był to jeden z moich kolegów, Wojtek Staroń albo Paweł Edelman, to i tak pacyfikowałbym jego twórcze zapędy, manipulował i sam wszystko przedstawiał. Zrobiłem zdjęcia sam, bo musiałem uniknąć takiego konfliktu na planie.

BR: Czy reżyser powinien poddać się pewnej fascynacji czy wręcz obsesji, podobnie jak filmowy Karol?

MK: Z pewnością. Kiedy ubraliśmy Woronowicza w kostium, od razu podejrzanie zaczął mi się podobać. Gość w berecie, który zabija ludzi. Podczas innych przygotowań, w mroczny zimowy wieczór w kamieniołomie, lekarz medycyny sądowej na chłodno opowiadał mi o grawitacji krwi. Poczulem perwersyjną fascynację, że robię taką, a nie inną scenę. Trochę jak mój bohater - zamiast odwrócić wzrok i odejść miałem ochotę zostać i patrzeć. To jest chore i złe, ale również podniecające. „Czerwony pająk” to właśnie film o moich brudnych, złych, ukrytych pragnieniach.



BR: Dlaczego nie był pan pewien, czy sprawdzi się jako reżyser filmu fabularnego?

MK: Robiłem filmy dokumentalne, ale nie oznaczało to automatycznie, że nakręcę kiedyś fabułę. Wcale nie czułem, że jest mi za ciasno w dokumencie. Kieślowski przeszedł drogę od dokumentu do fabuły, ale on był od początku rasowym reżyserem. Ja skończyłem kierunek operatorski i nie jestem pewien, czy wyreżyseruję kolejną fabułę. „Czerwony pająk” został dość dobrze przyjęty przez prasę zagraniczną, pojawiają się też pewne propozycje i pytania o nowy projekt. To motywujące, ale nie podjąłem jeszcze decyzji. Nie chcę rezygnować z pracy autora zdjęć ani dokumentalisty, bo kręci mnie taka mnogość funkcji.

Pokaz filmu „Czerwony pająk” w Energetycznym Kinie PGE o 18:30.

Przywracanie nieobecnych

Kobiety w westernach pojawiały się zazwyczaj w rolach trzecioplanowych. W „Eskortie” – pokazywanej na Dwóch Brzegach premierowo - Tommy Lee Jones odwraca ten trend: żeńskie bohaterki napędzają akcję filmu

Jones przenosi widza do Nebraski lat 50. XIX wieku. Mary Bee Cuddy jest samotną gospodynią, która wypracowała sobie dobrą pozycję – posiada sporą połąć ziemi, a jej sytuacja finansowa jest stabilna. Gra ją Hilary Swank, która zasnęła rolą innej silnej kobiety – Maggie Fitzgerald w „Za wszelką cenę” Clint Eastwooda. Bohaterka „Eskorty” jest jednak postacią niejednoznaczną. Wydaje się pewna siebie i niezależna, a jednocześnie cierpi z powodu poczucia odmienności i wyobcowania – w przeszłości odrzucana była przez kilku kandydatów na męża jako zbyt „władcza”.

Podczas ciężkiej zimy w miasteczku, gdzie mieszka bohaterka, trzy kobiety popadają w obłąd – równocześnie, choć z powodu różnych traumatycznych doświadczeń. Wszystkie zostały niegdyś przewiezione ze stanu Iowa, by zostać żonami miejscowych farmerów. Ratunkiem ma być dla nich powrót w rodzinne strony i pobyt w kościele w Hebron, opiekującym się psychicznie chorymi. Żaden z mężów nie jest im jednak w stanie towarzyszyć. Tej trudnej misji podejmuje się zatem Mary Bee.

Pomaga jej grany przez samego reżysera George Briggs, wester nowy wędrowiec i „człowiek znikąd”, którego główna bohaterka uratowała od pewnej śmierci. Hierarchia płci zostaje w tej relacji odwrócona – mężczyzna posłusznie wykonuje polecenia kobiety, która przewodzi całej wyprawie. Jak łatwo się domyślić, podróż od-

będzie się nie tylko w znaczeniu dosłownym. Para bohaterów przejdzie również wewnętrzną przemianę, której skutki niekoniecznie będą jednak pozytywne.

Jones opowiada o historii Ameryki z perspektywy postaci podwójnie wykluczonych – w realnym świecie dyskryminowanych, a w kinie nieobecnych. Źródłem cierpień bohaterek są ciężące na nich oczekiwania, wynikające z przypisanych kobietom ról i funkcji. Ceną za złamanie społecznych nakazów jest albo alienacja, jak w przypadku Mary Bee, albo ucieczka w szaleństwo, jak w przypadku pozostałych trzech kobiet.

O wysmakowaną warstwę wizualną zadbał w filmie Rodrigo Prieto, meksykański operator odpowiedzialny za zdjęcia do takich filmów jak „Amores Perros” i „Wilk z Wall Street”. Bohaterowie filmowani są na tle rozległych przestrzeni, wobec których wydają się bezsilni. Koresponduje to z emocjonalną kondycją postaci oraz pesymistycznym wydźwiękiem filmu.

„Eskorta” jest kolejnym po „Trzech pogrzebach Melquiadesa Estrady” i „Sunset Limited” dowodem na to, że uznany aktor jest również zdolnym reżyserem. Wraz z „Prawdziwym męstwem” braci Coen i „Django” Quentina Tarantino jego film świadczy również o tym, że western wciąż jest obecny na mapie współczesnego kina, a w dobrych reżyserskich rękach może stać się propozycją nie tylko dla miłośników Dzikiego Zachodu.

Lukasz Kolender

Pokaz „Eskorty” w Energetycznym Kinie PGE o 20:30.



Dziś zagrają:
~~~~~

19:00  
21:00

Adam i Anna Tkaczyk KLUB PERŁA  
Vladimirską DUŻY RYNEK

# Zwieść widza

W „Nocy Walpurgi”, debiucie pełnometrażowym Marcina Bortkiewicza, teatr miesza się z kinem, Holocaust z komedią, a główni bohaterowie prowadzą perwersyjną grę. Z reżyserem rozmawia Marcin Miętus

**Marcin Miętus: Gra, jaka toczy się między bohaterami twojego filmu – dojrzałą aktorką i młodym dziennikarzem - jest pełna napięcia, skrzy się wręcz od erotyzmu. Co było dla ciebie najciekawsze w tej relacji?**

**Marcin Bortkiewicz:** Punktem wyjścia było dla mnie to, że pozornie blaha historia mogła się przeistoczyć w coś tragicznego. Nie doszłoby do wielu wydarzeń, gdyby bohaterowie nie pozwolili, żeby zapanowała między nimi pewna bezkarność. Nie oskarżam ich, oczywiście, choć to właśnie mnie w nich fascynuje. Gra, jaką między sobą prowadzą, powoduje, że nagle jakieś nieoczekiwane słowo lub gest mogą nas poprowadzić w zupełnie nieznanym kierunku.



**MM: „Noc Walpurgi” to twój pełnometrażowy debiut fabularny. Pracujesz również w teatrze. Wydaje mi się, że przymiotnik „teatralny” bardzo do twojego filmu pasuje.**

**MB:** Wzięłem na warsztat monodram Magdaleny Gauer „Diva” i zdecydowałem, że akcja rozpisana jedynie na dwójkę aktorów będzie działała się w garderobie śpiewaczki operowej. Musiałem więc wziąć pod uwagę, że będzie to film, który czerpie z tradycji kina „teatralnego”, takiego jak „Dwunastu gniewnych ludzi”, „Marty” czy „Kto się boi Virginii Woolf?”. Próbowałem wprowadzić eksperymentować i uchwycić ten temat z perspektywy dokumentalnej, ale wtedy akcja okazywała się nijaka i mało ciekawa. Wspólnie z aktorami podjęliśmy decyzję, żeby grać to grubą kreską, bo w innym wypadku ta historia nikogo by nie zainteresowała. W zależności od tematu, kontekstu czy materiału literackiego trzeba wybrać odpowiedni filmowy język, który będzie bezpośrednio wynikał z konkretnej opowieści.



**MM: „Noc Walpurgi” podejmuje między innymi temat Holocaustu, ale pojawiają się też elementy komiczne.**

**MB:** Akcję śledzimy z punktu widzenia głównego bohatera. Patrząc na świat jego oczami, dążyłem do uzyskania perspektywy indywidualnej, podobnej do wspomnień lub wyobraźni. Obdarzyłem go niejako własnym światopoglądem. Według mnie komizm często sąsiaduje z tragedią. Stosując takie rozwiązania, mam większą szansę zwieść widza. Zależało mi na tym, żeby publiczność razem z bohaterem odkrywała kolejne elementy tej filmowej układanki.

**MM: A skąd pomysł na taką formę wizualną?**

**MB:** Dlaczego czarno-białe zdjęcia? Wydawało mi się, że taka konwencja, zbliżona do filmów noir czy filmów z lat 50-tych, bardzo pasowała do fabuły „Nocy Walpurgi” - nieoczywistego spotkania dwójki bohaterów, zasnutego mgłą, tajemniczego, ocierającego się o thriller. Decydując się na taką formę, sygnalizuję widzowi konkretną konwencję.

**MM: Znakomitą, nagrodzoną na festiwalu w Koszalinie kreację stworzyła w „Nocy Walpurgi” Małgorzata Zajączkowska. Pracowałeś z nią wcześniej przy krótkim metrażu. Czy scenariusz pisałeś z myślą o niej?**

**MB:** O niej i Philippe Tłokińskim. Od początku wiedziałem, że Małgorzata zagra diwę. Pisząc scenariusz z Magaleną Gauer, ustaliliśmy, że nie może to być monodram. Wprowadziliśmy więc postać, którą gra Philippe. Aktorów wybrałem jeszcze przed napisaniem scenariusza. I okazało się, że był to strzał w dziesiątkę.

Pokaz „Nocy Walpurgi” w Energetycznym Kinie PGE o 16:30.

Salon empik  
~~~~~

16:00
18:00

Monika Jaruzelska – promocja książki „Oddech”
Jerzy Kisielewski – promocja książki
„Pierwsza woda po Kisielu...”

Jeszcze będziemy szczęśliwi

Hanna Polak, dokumentalistka nominowana do Oscara za „Dzieci z Leningradzkiego”, ponownie wybrała się do Rosji, gdzie bohaterkę „Nadejdą lepsze czasy” filmowała przez 14 lat

Uznana reżyserka znów oddaje głos ludziom z marginesu społecznego, tworzącym własne mikro wspólnoty. Z empatią i wielkim zaangażowaniem zagłębia się w rzeczywistość, której istnienia wolimy nie dostrzegać, mimo że bardzo często stykamy się z nią codziennie. Świat przedstawiony w filmach Hanny Polak jest tym bardziej przejmujący, że zaludniają go osamotnione dzieci, dla których dzieciństwo nie jest krainą szczęśliwości, tylko nieustającą walką o przetrwanie.

Reżyserka nigdy nie ocenia i nie wartościuje, znajdując równowagę między opisem trudnych warunków życia i kruchą nadzieją, że los się odmieni. Nie próbuje za wszelką cenę wzbudzić współczucia widzów, szuka raczej przyczyn nieszczęścia bohaterów w sytuacji politycznej, unikając przy tym jednoznacznych diagnoz. Tego rodzaju historie mogłyby się wydarzyć w każdym miejscu na świecie i ten ponadczasowy wymiar jeszcze bardziej podkreśla skalę problemu.

Z leningradzkiego dworca, gdzie dokumentowała życie bezdomnych dzieci, Hanna Polak tym razem przenosi się na Swałkę, rozległe wysypisko śmieci na obrzeżach Moskwy. Główną bohaterką, Julę, poznaje, gdy ma ona 10 lat. Od tego momentu towarzyszy jej w najważniejszych momentach życia – od pierwszego papierosa po nieplanowaną ciążę.



Na oczach reżyserki mała dziewczynka przeistacza się w dorosłą kobietę. Niesprzyjające okoliczności i niezaspokojone elementarne potrzeby sprzyjają sięganiu po używki i powodują stopniową utratę nadziei. Wiele osób, które pojawiają się w filmie, dziś już nie żyje. Jednak opowieści Hanny Polak nie oparte tylko na obrazach nędzy i cierpienia. Opis brutalnej codzienności stanowi punkt wyjścia do rozważań na temat ludzkich możliwości i woli przetrwania.

Członkowie małej społeczności wysypiska z „Nadejdą lepsze czasy” wyznają podobne wartości, co wiele większych wspólnot. Odruchy życzliwości czy wzajemne wsparcie w trudnych momentach nie zależą od stopnia zamożności i statusu społecznego. Marzenia i potrzeby bohaterów niczym nie różnią się od marzeń i potrzeb innych ludzi.

Film doceniło jury na festiwalu IDFA w Amsterdamie, jednej z najważniejszych imprez poświęconych kinu dokumentalnemu na świecie, przyznając reżyserce nagrodę specjalną. Hanna Polak nie tylko dokumentuje rzeczywistość, ale próbuje też czynnie włączać się w zmiany na rzecz potrzebujących. „Dzieci z Leningradzkiego” nakręciła m.in. po to, aby zwrócić uwagę międzynarodowej społeczności na problem bezdomności i zebrać fundusze dla najmłodszych ofiar tego zjawiska. Stworzyła też fundację Aktywna Pomoc Dzieciom, w ramach której działa na rzecz rosyjskich dzieci ulicy i współpracuje z organizacją UNICEF.

Paulina Bukowska

Pokaz filmu „Nadejdą lepsze czasy”
w Energetycznym Kinie PGE o godzinie 12:00.

Niesfilmowani
~~~~~

**16:30**

**Andrzej Muszyński**, spotkanie autorskie  
w Muzeum Nadwiślańskim  
w Kazimierzu Dolnym, Gmach Główny, Rynek 19

# Zło w każdym z nas

Debiutancki film Magnusa von Horna – „Intruz” – zdążył już przyciągnąć uwagę międzynarodowej publiczności na festiwalu w Cannes. Z reżyserem rozmawia Alicja Mazurkiewicz

**Alicja Mazurkiewicz: Chociaż „Intruz” jest twoim debiutem, to miał on swoją premierę na festiwalu Cannes i będzie dystrybuowany w kilku krajach. Przeczywałeś taki sukces?**

**Magnus von Horn:** Zupełnie się tego nie spodziewałem. Film kręciliśmy z pasji, nie zastanawialiśmy się, gdzie powinien być pokazywany. W przeciwnym razie robilibyśmy to ze złych pobudek. Kiedy „Intruz” już powstał, mieliśmy oczywiście jakąś strategię, ale nie spodziewaliśmy się, że trafi akurat do Cannes. Teraz czuję z tego powodu większą presję, żeby nakręcić następny film.

**AM: Studiowałeś na łódzkiej filmówce i od kilku lat mieszkasz w Polsce, ale „Intruz” jest filmem bardzo skandynawskim. Czy planujesz realizację filmu w polskich realiach?**

**MvH:** Myślałem właśnie, żeby nakręcić następny film w Warszawie, z polskimi aktorami. A potem znowu w Szwecji. Chciałbym pracować w obu krajach. Nie wiem tylko do końca, co oznaczają pojęcia „kino skandynawskie” albo „kino szwedzkie”. Jedyną wspólną cechą filmów szwedzkich jest to, że grają tam szwedzcy aktorzy, którzy mówią po szwedzku.

**AM: Ale możemy chyba mówić o specyficznej estetyce i wrażliwości?**

**MvH:** Tak, ale jej źródłem są mieszkający tam ludzie. To nie jest do końca filmowe, raczej społeczne. Trochę inaczej wygląda to w Norwegii czy Finlandii. Sformułowanie „kino skandynawskie” łatwo przychodzi na myśl, bo polska kultura jest zupełnie inna. Ludzie mają inny temperament, emocjonalność i właśnie dlatego nasze kinematografie się różnią. Szwedzcy reżyserzy nie mają przecież wspólnego stylu zapisanego w genach.

**AM: Twój film wyróżnia się nie tylko kulturowo, ale również wizualnie – jest surowy, a nawet mroczny. Zakładałeś tak od początku czy wypracowałeś to wspólnie z operatorem, Łukaszem Żalem?**

**MvH:** Na pewno wspólna praca miała znaczenie, ale efekt końcowy nie odbiega od pierwotnego planu. W moim filmie forma wynika z postaci. To bohaterowie decydują, gdzie kamera powinna stać, czy jest ruchoma, czy statyczna, jakie kolory powinny dominować w obrazie.

**AM: Jednym z twoich głównych zainteresowań wydaje się zło.**

**MvH:** Zło siedzi w każdym z nas. Każdy, kto nie chce tego przyznać, trochę według mnie kłamie. Nie oznacza to, że jesteś złym człowiekiem, tylko po prostu człowiekiem. Kiedy popełniasz straszny czyn, nie wynika z tego automatycznie, że cały jesteś straszny. Można robić coś złego i być kochającym ojcem czy matką, mieć kumpli, pracę, zwykłe życie. Właśnie to mnie najbardziej ciekawi. Lubimy upraszczać: ten, kto czyni zło, jest zły i koniec. „Intruz” jest filmem o tym, czego najbardziej się boimy. Większość ludzi lubi łatwe rozwiązania i czarno-białe podziały. Dlatego ważne są prowokacje, które trochę skomplikować świat. Nie należy przy tym oferować gotowych rozwiązań, ale zadawać pytania. Żaden ze mnie przecież natchniony filozof.

**AM: Co w polskiej kulturze interesuje cię najbardziej?**

**MvH:** Polskie społeczeństwo w ogóle jest niezwykle ciekawe – politycznie i religijnie. Przeżywa teraz gwałtowne zmiany i to mnie interesuje. Mam na myśli nowy liberalizm i stary konserwatyzm, między którymi trwa pewna walka. Polska to bardzo zamknięty kraj, który lubi mało dawać i dużo brać. O tym między innymi chciałbym opowiedzieć.



## Cafe Kocham Kino



- 11:00** Jan Englert „Kolumbowie”
- 12:30** Marcin Wrona, twórca filmu „Chrzest”
- 14:00** Hanna Polak, twórca filmu „Nadejdą lepsze czasy”
- 15:30** Grażyna Szapołowska „Dekalog 6”
- 17:00** Urszula Antoniak, twórca filmu – „Strefa nagości”
- 18:00** „Noc Walpurgii” – spotkanie z twórcami filmu
- 19:00** Karski i władcy ludzkości” – spotkanie z twórcami
- 20:15** „Czerwony pająk” – spotkanie z twórcami
- 21:30** Cafe Kocham Kino: „Dekalog 7” wersja zremasterowana

# Jerzy Płażewski (1924-2015)

Zmarł wybitny historyk kina i krytyk filmowy, przez kilka dekad relacjonujący dla polskich czytelników festiwal w Cannes. Publikujemy jeden z ostatnich wywiadów, jakich udzielił

Jego „Historia kina dla każdego” stanowi obowiązkowy element biblioteczki każdego kinomana. Pan Płażewski był także przyjacielem naszego festiwalu. W 2011 roku odwiedził Kazimierz, aby obejrzeć w końcu na dużym ekranie „Podróż do Włoch” Roberto Rossellini. Pamięć o nim pozostanie z nami na długo i będzie towarzyszyć nam podczas festiwalowych seansów.

**Sebastian Smoliński: Jak rozwijała się pańska pasja filmowa?**

**Jerzy Płażewski:** W szkole w Siedlcach mieliśmy między kolegami nieformalne porozumienie. Duże kino, w którym puszczano najczęściej filmów, miało niewielki balkonik. Jeden z nas kupował bilet, lokował się na balkonie i wpuszczał resztę tajnymi, bocznymi drzwiczkami.

Pierwszym filmem, który zrecenzowałem, była „Rodzina Froment” Juliana Duviviera z 1943 roku. Jak spojrzę za siebie – na te 90 lat – to myślę, że nie napisałem niczego, czego powinienem być się wstydić.

**SS: Woli pan pojechać na festiwal do Cannes czy oglądać filmy w kinie w Warszawie?**

**JP:** Oglądam często filmy w domu wraz z żoną, ale tylko dlatego, że nie wszystkie można obejrzeć w sali kinowej. Bardzo ważne jest dla mnie również to, żeby oglądać filmy wraz z prawdziwą publicznością, a nie publicznością pokazów prasowych. Obserwowanie reakcji widzów wiele mnie uczy. Chętnie też wsłuchuję się w rozmowy znajomych, jestem ciekaw ich zdania i spostrzeżeń.

Na festiwalach staram się oglądać tak wiele filmów, jak mogę. Przed laty dostałem paszport na wyjazd do Cannes na 7 dni. A festiwal trwa przecież 14 dni i kiedy pisze się tekst do miesięcznika, należy napisać o pewnej całości. Napisałem relację z festiwalu ze świadomością, że jest ona niepełna.

**SS: Czy ma pan własne archiwum filmowe?**

**JP:** Mam 13,5 tysiąca zeszytów z notatkami o obejrzanych filmach. Notuję po ciemku świecącym piórkciem. Zapisuję interesujące szczegóły i swoje pierwsze wrażenia. Mam także spis alfabetyczny, jestem w stanie dotrzeć do każdego tytułu w ciągu 30 sekund.

**SS: A gdyby kino Iluzjon mogło wyświetlić dla pana jeden wybrany film, na jaki by się pan zdecydował?**

**JP:** Odpowiedź może się wydać zabawna. Wybrałbym „Jego pierwszy bal” Duviviera z 1937 roku. Można ten film krytykować i z pewnością nie każdemu przypadnie on do gustu. Jest to łzawy melodramat, ale zawsze robi na mnie duże wrażenie

*Skrócona wersja wywiadu, który ukazał się w miesięczniku „Kino”, nr 7-8/2014*



## Sztuka obserwacji

Andrzej Muszyński, pisarz i autor reportaży, a także bohater kolejnego spotkania z cyklu Niesfilmowani, uważnie obserwuje rzeczywistość, bez pośpiechu starając się uchwycić aurę miejsc zapomnianych przez ludzi

Muszyński ma już na swoim koncie trzy książki i mnóstwo prestiżowych nagród. W czerwcu tego roku ukazał się „Cyklon”, zbiór jego reportaży z odciętej od reszty świata Birmy. Gęsty i sugestywny styl Muszyńskiego jest często porównywany do twórczości niekwestionowanego mistrza reportażu, Ryszarda Kapuścińskiego.

Zawsze wzbierał się od zbyt łatwej klasyfikacji odwiedzonego miejsc. W 2013 roku, kiedy zaczynał karierę książką „Południe”, która była zapisem wyprawy do Azji, Ameryki Łacińskiej, Maghrebu i Afryki, jasno określił swój cel: „Południe to skomplikowana kategoria antropologiczna i nie chciałem podejmować się jej wytłumaczenia. W swoich reportażach starałem się bardziej poczuć klimat Połu-

dnia, znaleźć jego esencję”. Rezygnując ze skomplikowanych dywagacji na temat geografii i polityki Południa, Muszyński skupia się na opowiadaniu historii spotkanych na swojej drodze ludzi, jak również odwiedzonych miast i państw.

W „Miedzy”, zbiorze opowiadań o polskiej prowincji, powraca Muszyński do miejsc z młodości, ale nie jest to sentymentalny powrót. Autor maluje obraz skazanego na zapomnienie świata, który nikomu nie wydaje się już atrakcyjny. Jak zawsze stara się być szczerzy i delikatny zarazem, upamiętniając odchodzący do lamusa styl życia. Dołącza tym samym do Edwarda Redlińskiego, Mariana Pilota i Wiesława Myślińskiego, którzy starają się uratować umierającą w polskiej literaturze temat wsi.

Chyba jednak najlepszym podsumowaniem dotychczasowej twórczości Muszyńskiego jest fakt, że podobno kiedyś samotnie przeszedł pustynię Atakama. To z pewnością nauczyło go cierpliwości i pokory – cech widocznych w jego każdym tekście.

*Mateusz Góra*

Spotkanie z Andrzejem Muszyńskim o 16:30  
w Gmachu Głównym Muzeum Nadwiślańskiego.

## Łoża szydery

### Głos polskiego Boga



fot. Inez Okulska

W Wiśle pod prąd to ja pływać nie umiem, ale na papierze tak. Nie uwierzycie, ale nie lubię, żal mi, szkoda mi filmów, które bez dubbingu. Które z lektorem, lub napisami. Nie oglądam, oglądam w wersji niemieckiej, z podłożonym głosem aktorów. Którzy robią to, wiercie mi na słowo, wyśmienicie.

No nie ma innego wyjścia. Napisy? Jak mają nadażyć wyrazy za słowami? Szczególnie, kiedy padają one gęsto, i pełno mają frazeologicznych przypraw. Napisy to rodzaj protokołu, sprawozdania z tego, o czym w filmie się mówi. Wiem, powszechnie uważa się, że najważniejsze to słyszeć oryginalny głos aktorów. Dupa. Z tego, co oni mówią, większość rozumie tyle co ja, „fuck” mianowicie lub „shit”.

No nie ma innego wyjścia. Lektor? Patrz wyżej. Poza tym, jakże biedak ten nadażyć ma za powiedzmy kłótnią, gdzie wchodzić sobie w słowo? Nie mówiąc już o scenach, w których kilka osób mówi na raz.

I nie mówiąc już o tym, że mówi jednym i tym samym językiem za wszystkich, a przecież ludzie nie gęsi i każdy swój język ma, inny. Lektor to ktoś, kto tak się ma do oryginału jak wystawione na pokaz, wypatroszone z wnętrza sztuczne zwierzę do tego, czym ono było. Poza tym, no umówmy się, ten sam głos w tym samym czasie jako kobieta, mężczyzna, dziecko lub zwierzę, jeśli film animowany?

Wczoraj wieczorem szedłem se bocznymi ulicami Kazimierza i słyszałem głos. Ten sam, ale za każdym razem będący kimś innym. Wielopostaciowy. To głos polskiego Boga. Z otwartych okien. Nie z nieba.

Janusz Rudnicki

### Wyniki plebiscytu publiczności - 5.08

Aktorka 4,34  
Syn Szawła 4,2  
Aferim! 4,17  
Foxcatcher 3,99

Intruz 3,97  
(Nie)obecność 3,5  
Pasolini 3,38

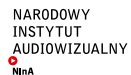
Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury

#### Sponsor Generalny



Polska Grupa Energetyczna

#### Partnerzy



#### Patronat medialny



Współorganizatorem wydarzenia jest Narodowe Centrum Kultury; Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego; Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury – Ojczysty – dodaj do ulubionych; Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

RICOH zaprasza do udziału w konkursie MŁODZI FOTOGRAFUJĄ  
WIĘCEJ INFORMACJI I REGULAMIN KONKURSU: [www.konkursfoto.rioh.pl](http://www.konkursfoto.rioh.pl); [www.dwabrzezi.pl](http://www.dwabrzezi.pl)